



O czym  
marzą gwiazdy  
na niebie?

*Manon Fargetton*



Dwie  
Siostry

*Manon Fargetton*

# O czym marzą gwiazdy na niebie?

z języka francuskiego przełożyła  
Bożena Sęk



Wydawnictwo Dwie Siostry  
Warszawa 2024

*Chłopcu, który kiedyś na spotkaniu z młodzieżą wyznał mi, że jego pasja to klocki Lego i że interesuje się nimi chyba już tylko on w całej szkole. Nie pamiętam, jak ci na imię. Ale pamiętam, jaką minę zrobiłeś, kiedy powiedziałam, że znam dorosłych, którzy przeznaczyci całą piwnicę na swoją pasję – taką samą jak twoja oczywiście.*

*Dla Louanne, której energia, wygląd i taneczny chód baletnicy pomogły mi stworzyć postać Lili.*

Pozwólmy się kochać, jak mruży się oczy w słońcu.

Balmino, *Si vous saviez*

## Kurtyna w górę

Świat jest mały.

Malutki.

Prawie sto lat temu pewien węgierski pisarz w jednym ze swoich opowiadań przedstawił hipotezę, w myśl której jedna osoba może być powiązana z każdą inną na świecie za pośrednictwem łańcuszka sześciorga znajomych. „Teoria sześciu stopni oddalenia” – tak to nazwał. A teraz wyobraź sobie, no już, wyobraź sobie na chwilę, że trzymasz za rękę jakiegoś swojego bliższego albo i dalszego znajomego, a ten ktoś trzyma za rękę kogoś, kogo w ogóle nie znasz, i tak dalej, aż w łańcuszku znajdzie się sześć osób. Poczynając od ciebie, można w ten sposób połączyć całą ludzkość. Nieważne, gdzie się człowiek urodził, nieważne, jaki zawód wykonuje, nieważne są jego marzenia, lęki, wyobrażenia, nieważne, czy przez całe życie ani razu nie opuścił rodzinnej miejscowości, czy też przemierzył cały glob – każdy z nas za pośrednictwem sześciorga znajomych może się połączyć z każdym na świecie.

Oczywiście ten węgierski pisarz – Frigyes Karinthy, skoro już chcesz wszystko wiedzieć – w roku 1929 nie miał możliwości technicznych, aby udowodnić swoją teorię. A w ogóle nie jestem pewien, czy go to interesowało. Był poetą, jak ja, a poeci często wolą zmienny labirynt marzeń od ścisłości danych.

Rzecz w tym, że tymczasem pojawił się internet z licznymi sieciami społecznościowymi. I odtąd powiązania między ludźmi, wszystko,

## Akt I

co nas łączy i dzieli, stało się wymierne. Mimo że wiele osób nie ma dostępu do internetu, wygląda na to, że sieć, którą razem tworzymy na powierzchni Ziemi, jest jeszcze gęstsza od tej, którą wymyślił drogi Frigyes. Trzy do pięciu osób wystarczyłoby, aby nas połączyć z najdalszym z nieznanym. Dobrze, co?

Poza tym czasami powstają nowe połączenia, które nagle skracają łańcuchy znajomości, omijając ogniwa pośrednie. Zdarzają się nieprawdopodobne spotkania mogące wywrócić czyjeś życie do góry nogami. Przypadek, zrzącenie losu, splot wydarzeń, szczęście, omen, pętla czasowa, układ planet... Nazywaj to, jak chcesz.

Ja nazywam to magią.

A kiedy ty również poznasz tę historię, kiedy ci opowiem, co oni przeżyli, być może zgodzisz się ze mną.

*Światła się zapalają.*

## Titouan

– Góra! – krzyczy Lix.

Titouan się odwraca, celuje do dziewczyny na balkonie domu, odpala salwę.

– Trafiona.

Czołga się, dobija ją z bliska. Lix już się oddala od budynków mieszkalnych. Titouan skacze i rusza za nim, czujnie się rozglądając. Zbiegają po nachylonej łące, mijają opuszczoną chatę.

– Przód!

Sypią się pociski. Titouan zauważa dwóch uzbrojonych ludzi i w tej chwili pada za chatą trafiony. Podnosi się jednak i wali do jednego z wrogów, póki tamten nie osunie się na ziemię. Titouan zabiera jego sprzęt, podnosi karabin o wiele skuteczniejszy od swojej broni. Lix czeka na niego, muskularny kolos, którego wygląd kłóci się z jasnym głosem. On także zamienił broń na zdobyczną. Biegną dalej razem, okrążają ogromny głąz.

– Są na wprost, na wzgórzu – ostrzega Lix.

Kryją się za drzewem, na gwałt budują prymitywną palisadę. Tuż przed nią wybucha granat. Titouan sięga po karabin snajperski, robi krok poza osłonę, celuje przez lunetę. Gościu na wzgórzu strzela w tej samej chwili co on.

– Kurde! Załatwił mnie!

– Już cię ożywiam!

– Uwaga na snajpera.

Titouan się podnosi. Ich palisada jest w połowie zniszczona. Za nimi pojawiają się dwie dziewczyny. Titouan i Lix odwracają się, strzelają do nich.

Obraz wyspy znika z ekranu Titouana.

– Kuźwa! – mamrocze Lix w słuchawkach. – Daliśmy ciała!

Titouan się uśmiecha. Nigdy nie spotkał Lixa w realu. Wie o nim tyle, że są mniej więcej w jednym wieku, obaj mieszkają w Bretanii, Lix występuje w teatrze i mieszka tylko z ojcem. Ale ponieważ grają razem online, odnosi wrażenie, że dobrze go zna, bo codziennie rozmawiają. No i jest też to wszystko, co można wyczuć między słowami. Ton głosu, westchnienia, które mu się wyrwywają, okrzyki radości, gdy udaje im się wygrać, dziwne przekleństwa, gdy przegrywają... Kiedy Lix wchodzi do sieci, Titouan po pierwszych jego słowach zgaduje, w jakim jest nastroju.

– Gramy dalej? – proponuje.

– Nie mogę. Muszę jeszcze powtórzyć histę.

– E tam, masz łeb, dasz radę...

– Nie, powaga – zapiera się Lix. – Jutro ciężki dzień. Koniec na dziś.

– Mięczak!

– Niektórym to dobrze!

– Jak komu... Narka, stary.

– Trzym się.

Rozłączają się. Titouan zdejmuje słuchawki, wyłącza komputer. Przez chwilę wsłuchuje się w znajome odgłosy domu – w muzykę elektroniczną dobiegającą z pokoju starszego brata po drugiej stronie korytarza, w podskakiwanie młodszej siostry za ścianą, w grające na dole radio, w przerywany warkot miksera. Potem odrzuca

koldrę, zgarnia klocki Lego rozrzucone na podłodze i wraca do wznoszenia drzewa, które stoi w nogach łóżka.

W skupieniu rozbudowuje gałąź, dbając o utrzymanie całości w równowadze. Całe drzewo Titouan widzi już w głowie. W lego właśnie to mu się podoba. Wyrzucanie z siebie obrazów, tworzenie świata z kawałeczków plastiku, które można dowolnie szepiać i z których w jego rękach powstaje coś wyjątkowego. Na półkach w pokoju Titouana stoi pełno dziwnych postaci i różnych przedmiotów wzorowanych na grze, w którą codziennie gra z Lixem. Za jakiś czas zburzy te figurki i z klocków powstanie coś nowego. Chłopaki w liceum już dawno odstawili lego. Ci, którzy tak jak on namiętnie budowali z klocków, przerzucili się na Minecrafta. On nie.

– Chodźcie jeść! – krzyczy z dołu jego matka.

Titouan nie rusza się z miejsca. Nadal buduje, wykazując się niekończoną cierpliwością.

Zza drzewa dobiega drapanie jak mysim pazurkiem. Między gałęziami Titouan widzi Lilę – długie kosmyki prawie białych włosów, obcisła niebieska koszulka, legginsy.

– Idziesz? – pyta go siostra cieniutkim głosikiem.

– Dobrze wiesz, że nie, kotku.

Lila przełyka ślinę. Kiwa głową.

– Znowu będzie niefajnie przy stole – szepcze jakby z wyrzutem.

Jej pełna wdzięku postać niknie w ciemnym korytarzu. Upływa parę minut, po czym Elliott też wychodzi ze swojego pokoju. Zauważa Titouana w szparze uchylonych drzwi.

– Przeginasz! – warczy krótko i zbiega na dół z tupotem godnym dyplodoka.



Na dole zaczyna się dyskusja. Z każdym zdaniem głośniejsza.

– Titouan, chodź jeść! – krzyczy ojciec.

Niedługo na schodach rozlegają się kroki. Drzwi otwierają się z rozmachem.

– Dość tego, Titouan, przestań się wygłupiać i chodź jeść.

– Nie.

– Wolne się skończyło, jutro masz szkołę. Będziesz musiał stąd wyjść.

– Już powiedziałem, że nie idę.

– Nie zachowuj się, jakbyś miał wybór. Z tego, co wiem, jesteś nieletni, a ja jestem twoim ojcem. Jutro idziesz do szkoły.

Titouan nie odpowiada. Obserwuje ojca pomiędzy gałęziami z klocków Lego. Trochę mu go żal, jest taki czerwony i spięty, sili się na surowość. Przychodzi też mama. Kładzie dłoń na ramieniu męża, żeby go uspokoić, coś mu szepcze do ucha. Ojciec zwiesza ramiona.

– Tu nie chodzi o was – powtarza Titouan po raz enty.

W ciągu ostatnich trzech dni rodzice próbowali wszystkiego: były długie poważne rozmowy, pogróżki, obawy o jego zdrowie...

Titouan jednak przed niczym się nie ugnie.

Podjął decyzję.

Już nigdy nie wyjdzie z tego pokoju.

*Luce*

Leżąc w pościeli, Luce wpatruje się w podświetlane cyfry budzika.

Pokazują 7.59.

Od godziny obserwuje wpływające minuty. Nie chce wstać za wcześnie, bo wtedy dzień będzie jeszcze dłuższy. Najgorsze jest popołudnie. Kiedy Luce robi zakupy, zje drugie śniadanie, umyje talerz, wytrze go i wstawi do szafki, zostaje sama w ciszy zbyt wielkiego domu. Nie ma na nic siły. Nawet otwarcie książki przerasta jej możliwości. Czasami włącza telewizor, słucha zgiełku świata. Ale to tylko zgiełk właśnie. Puste słowa, na które nie można odpowiedzieć. Szybko ją to nuży.

Na budziku 8.00.

Luce odrzuca kołdrę, podnosi głowę – podpira się na łokciu, krzywi, zmusza, by usiąść. Stopami znajduje pantofle na dywanie. Wsluchuje się w swoje zmęczone ciało, sprawdza, jakie dolegliwości będą jej towarzyszyły do samego wieczora. W końcu wstaje i idzie do łazienki.

Zatrzymuje się między beżową umywalką a toaletą w tym samym kolorze, spogląda na prysznic. Zbiera się na odwagę. Nie ma jej wiele, dlatego zajmuje to chwilę.

Ostrożnie ściąga przez głowę koszulę nocną, zsuwa majtki, jedno i drugie wiesza za drzwiami. Patrzy na swoje zamazane odbicie w lustrze, domyśla się zmarszczek, sterczących kości i zwiotczonych mięśni. Zawsze ją zaskakuje własny wizerunek. W głowie utrwalił się jej wygląd pięćdziesięciolatki. A ciało oczywiście starzało się nadal. I z czasem to, co widzi w lustrze, zupełnie się rozjechało z jej wyobrażeniem siebie.

Strumień ciepłej wody masuje jej barki, rozgrzewa skórę, rozluźnia to, co zeszywniało. Luce siada na plastikowym stołku, namydla się. Automatycznymi ruchami. Tyłu miejsc nie potrafi już dosięgnąć.

Tyle miejsc od niepamiętnych czasów nie zaznało dotyku, nawet jej rąk. Tyle miejsc jest już martwych.

Luce spuszcza wzrok. W brodziku przybywa brudnej wody. Odpliw się rozleniwił, trzeba by go przetkać, ale tego rodzaju problemy zawsze załatwiał Lucien. Luce rezygnuje na samą myśl, że miałyby ukłęknać.

Wychodzi spod prysznic, owija się sfatygowanym szlafrokiem.

Na stojaku wisi drugi szlafrok, w szaro-zielone paski. Luce muska go dłonią. Dotąd nie potrafiła go stąd wynieść. Pozbyła się wszystkiego innego: ubrań z komody, niepotrzebnych papierów, sprzętu komputerowego, golarek i kosmetyków. A ten szlafrok został. Luce nie wie, czemu nie dopuszcza do siebie myśli, że mógłby nie wisieć przy grzejniku.

Po powrocie do mrocznej sypialni uświadamia sobie nagle, że jest poniedziałek.

Te n poniedziałek.

Porusza ją to do żywego, wstrząsa nią dogłębnie i lży jej napływają do oczu, mocno palą. Znowu musi usiąść, odzyskać oddech.

Dziś mijają dwa lata, odkąd Luce straciła Luciena.

*Armand*

Armand nalewa sok pomarańczowy do szklanki, stawia ją na stole obok tostów posmarowanych masłem i miodem. W drzwiach kuchni pojawia się jego córka w wymiętym tiszercie i kraciastych spodniach od piżamy, z rozczochranymi włosami do ramion.

– Dobrze spałaś, żabciu?

W odpowiedzi słyszy niewyraźne mruknięcie, Alix na stojąco zaczyna chrupać tosta. Z nabrzmiąłych jeszcze powiek odpływają opary snu.

– Tatusi, od ponad dziesięciu lat sama potrafię sobie naszykować śniadanie.

– Mam nadzieję! Ale mnie to sprawia przyjemność.

Alix wznosi oczy do nieba, bierze drugiego tosta.

– Usiądź choć na chwilę – namawia Armand.

– Nie mam czasu.

– Wiecznie się spieszysz...

Ojciec i córka wymieniają uśmiechy. Armand podchodzi do tosterka.

– Chcesz jeszcze?

– Nie, wystarczy. Dzięki.

Alix duszkiem wypija sok pomarańczowy i biegnie się ubrać. Armand kończy swoją kawę, przechodzi do salonu, przegląda nuty, które poprzedniego dnia przyszły pocztą. *Koncert skrzypcowy nr 1 g-moll* Maxa Brucha i jego *Fantazja szkocka*. Już je ma – Bruch to jeden z jego ulubionych kompozytorów – ale to stare wydanie, za które słono zapłacił amerykańskiemu kolekcjonerowi. Przerzuca kartki. Melodia rozbrzmiewa mu w głowie, palce bezwiednie biegają po wymaganych strunach. Armand rozciąga usta w uśmiechu satysfakcji. To jego jedyna namiętność. Oprócz instrumentu i nut liczy się jeszcze tylko Alix. Reszta nie ma większego znaczenia.

– Lece!

Alix w przedpokoju zakłada plecak na ramię, otwiera drzwi. Armand jednym rzutem oka ocenia, czy córka nie zmarznie. Chociaż na ulicy świeci jasne słońce, wciąż jest wczesna wiosna.

Tytuł oryginału: *À quoi rêvent les étoiles*

© Copyright by Éditions Gallimard Jeunesse, 2020.

© Copyright for the Polish translation by Bożena Sęk, 2024.

W tekście wykorzystano fragmenty *Przy drzwiach zamkniętych* Jeana Paula Sartre'a w przekładzie Jana Kotta.

ISBN 978-83-8150-604-5

Wydanie I

wydawnictwodwiesiostry.pl

redakcja: Berenika Wilczyńska, Dominika Cieśla-Szymańska

korekta: Jolanta Gomółka

projekt okładki: Zosia Frankowska

skład i przygotowanie do druku: Piotr Baldyga

druk: Drukarnia Abedik S.A.

Wydawnictwo Dwie Siostry sp. z o.o.

al. 3 Maja 2 m. 183

00-391 Warszawa

Biblioteki, szkoły, przedszkola, księgarnie i inne instytucje zainteresowane ofertą specjalną zachęcamy do kontaktu z działem handlowym (marketing@wydawnictwodwiesiostry.pl, +48 577 888 278).

Titouan  
przed niczym  
się nie ugnie.  
Podjął decyzję.  
Już nigdy  
nie wyjdzie  
z tego pokoju.

Jest ich pięcioro.  
Titouan ma piętnaście lat  
i postanawia odciąć się  
od świata. Alix ucieka  
przed zaborczą miłością.  
Luce nie może się  
odnaleźć po stracie  
ukochanego. Gabrielle boi  
się bliskości. Armandowi  
wymyka się najważniejsza  
kobieta w jego życiu.  
Pięć osób jak pięć  
samotnych planet, które  
jeszcze nie wiedzą, że ich  
tory się ze sobą przetną.

*O czym marzą gwiazdy  
na niebie?* to wibrująca  
od emocji powieść  
o samotności w świecie,  
w którym na różne  
sposoby odgradzamy się  
od siebie nawzajem,  
oraz o tym, co łączy nas  
mimo wszystko.

ISBN 978-83-8150-604-5



9 788381 506045 >